

Nr.akt OKMW.III/1 L.40

PROTOKÓŁ przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 28 maja 1946 r. Sędzia Sledczy Okręgowy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Halina Werenko, deleg. do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k. - poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Edward, Stanisław Marciszewski
Imiona rodziców:	-	Jan i Anna z d.Rybasiewicz
Data urodzenia:	-	13.X.1905 r.w Warszawie
Zajęcie:	-	kierownik finansowy Państwowego Przedś.Transport.Min.Przem.
Wykształcenie:	-	szkoła Główna Handlowa
Miejsce zamieszkania:	-	Aleja Niepodległości 132/136 m.76
Wyznanie:	-	rzymsko-katolickie
Karalność:	-	niekarany

W czasie okupacji niemieckiej tak jak i obecnie mieszkałem w Warszawie przy ul.Aleje Niepodległości 132/136, z tą tylko różnicą, iż zajmowałem mieszkanie na III piętrze. W dniu 1 sierpnia 1944 r.z chwilą wybuchu powstania, Powstańcy usadowili się w naszym domu.(niektórzy mieszkańcy brali udział w akcji). Na I piętrze przebywało dowództwo danego odcinka. W dniu 2 sierpnia 1944 r.w godzinach rannych Powstańcy wycofali się. Około godz.17-ej od strony ul.Narbutta przybył oddział niemiecki SS z batalionu stacjonującego w Stauffernkaserne. Widziałem przebywając na III piętrze jak od strony ul.Narbutta Niemcy wypędzali z domu kolejno mieszkańców wszystkich domów. Gdy SS-manni przybyli do naszego domu, doszli do parteru i wołali by wszyscy mieszkańcy wyszli z domu. Przytym strzelali w powietrze, zastrzelili psa w podwórzu. Do ludzi nie strzelali. Na podwórku kazano mężczyznom ustawić się osobno, kobietom z dziećmi osobno, mężczyznom kazano podnieść ręce do góry, poczem



bramą od strony ul. Narbutta, otoczeni SS-mannami byliśmy zaprowadzeni do Stauffernkaserne przez ul. Kazimierzowską. Na podwórzu Stauffernkaserne zaraz za bramą zobaczyłem, iż na 1-ym podwórzu stoi już duża grupa mężczyzn. Nas ustawiono koło bramy bliżej budynku oznaczonego na okazanym mi szkicu literą b - okazano świadkowi szkic sytuacyjny, sporządzony w dniu 20.V.1946 r. przez świadka Grzelskiego. SS-manni oglądali nasze Ausweiss'y, kobiety zabrali włąb na II podwórze. Na środku stała grupa oficerów SS, z których jeden wygłosił do nas przemówienie tej treści, iż bandyci polscy zbuntowali się przeciwko władzy niemieckiej, my będziemy wzięci pod opiekę by nic nam nie groziło ze strony Powstańców. Tego, iż jesteśmy zakładnikami nam nie powiedziano. Zona moja zabrana z innymi kobietami na II dziedziniec wewnętrzny, opowiadała, iż do kobiet SS-mann powiedział, że mężczyźni zostaną tu jako zakładnicy, kobiety będą zwolnione, lecz jeśli w domach okażą się Powstańcy my będziemy rozstrzelani, domy zostaną spalone. Kobiety wkrótce zwolniono, widziałem jak szły przez bramą. Słyszałem, iż kobiety wracały do domu, a SS-manni leżący w kartofliskach przy placu przy ul. Narbutta strzelali do kobiet i wtedy został zabity mały syn Kołodziejskiej, imienia dziecka nie znam. Mężczyzn trzymano około 2 godzin na podwórzu, potem rozdzielono na dwie grupy, utworzone przypadkowo, z których 1-ą ulokowano na sali w budynku D, innych pomieszczono w budynku C. Razem mogło być wtedy około 7000 mężczyzn na oko. Trafiłem na salę w budynku D, było tam brudno, sala była opluta, myślę, iż przedtem była tam kuchnia żołnierska. Dokoła budynków był obstawiony. Nic do jedzenia nam nie dane tego dnia. Nazajutrz starszy mężczyzna nazwiskiem, zdaje się, Wierzbicki, mieszkający uprzednio w domu urzędników Banku Polskiego, zaczął jako tłumacz rozmawiać z wartownikiem, który powiedział, iż około godz. 9-ej zaczną nas zwalniać. O godz. 9,30 weszło na salę 5 SS-mannów uzbrojonych w karabiny maszynowe, po krótkiej rozmowie z tłumaczem, za jego pośrednictwem oznajmiono nam, że za to, iż Powstańcy rozstrzelali rannych Niemców w szpitalu będzie rozstrzelanych 30 Polaków, a z tej sali 15-u. Kazano wszystkim cofnąć się pod ściany, poczem żołnierze zaczęli wybierać na oko, rzy czym ludzie usiłowali ujść wyciągając dowody, w kilku wypadkach dowody pomogły. Nazwisk wybranych 15-u mężczyzn nie znam. Podoficer SS krzyczał na żołnierzy by nie tracili czasu na przeglądanie dowodów, kiwnął na mnie.



Piętnastu mężczyzn ustawiono na środku sali, w ich liczbie mnie, po chwili ten sam podoficer, który krzyczał na żołnierzy by nie przeglądać dokumentów, ode mnie zażądał dokumentu. Pracowałem w firmie Rudzki, która budowała w Piasecznie spichrz na zlecenie krakowskiego urzędu żywienia. Miałem więc dokument wystawiony przez Kraków, podoficer wobec tego mnie zwolnił nie czytając zresztą dokumentu, wystarczyła mu pieczęć z Krakowa. Do 15-u wybrano popa ewakuowanego przez Niemców z Pińska, do którego SS-manni odnosili się brutalnie, bijąc lufą karabinu po głowie. Wybranych mężczyzn wyprowadzono i jak słyszałem rozstrzelano. Słyszałem dwie wersje co do miejsca egzekucji. Jedni mówili, iż na terenie więzienia Mokotowskiego inni, iż pod murem gmachu Stauffernkaserne. Mówiono, iż zastrzelił ich podoficer SS Noel. Przypuszczam, iż mogło to być w ogrodzie Stauffernkaserne. Miejsca dokładnego, gdzie pochowano zwłoki mężczyzn nie znam. W tym o ile mi wiadomo z innych sal Stauffernkaserne na egzekucję mężczyzn nie wybierano. Wieczorem 3 sierpnia 1944 r. około godz. 21, sprowadzono na teren Stauffernkaserne grupę 20 mężczyzn z domu na rogu ul. Narbutta i Alei Niepodległości, grupę tę z rękoma w górę ustawiono na podwórzu koło budynku B. Widziałem, iż grupę tą w tym miejscu rozstrzelano. Zaraz po egzekucji SS-manni zarządzali z naszej sali 10-u silnych mężczyzn do zakopania jak SS-mann powiedział "waszych kolegów". Miejsca grobu rozstrzelanych nie znam. W czasie następnych dni SS-manni urządzali sobie zabawę tego rodzaju, iż przybywali na naszą salę i wybierali kilkanaście osób na rozstrzelanie, po wybraniu mówili, iż egzekucji nie będzie. Takie zabawy wyprawiał sobie podoficer SS-mann nazwiskiem Noel, imienia nie znam. Wygląd młody, lat około 23, wysoki dobrze zbudowany, brunet. W ciągu następnych dni starszych mężczyzn powyżej 65 lat zwalniano z naszej sali, jak również osoby, które wykupywały się za złoto i waluty. Natomiast kilka razy wprowadzano na naszą salę nowe grupy mężczyzn z okolicznych ulic, pamiętam, iż przybyli mężczyźni z ulicy Madalińskiego. Ponadto brano z naszej sali grupy mężczyzn na roboty na terenie koszar - i na miasto w celu rabowania rzeczy z domów. Całe podwórze było zatłoczone meblami i rzeczami z najbliższych domów. Z początku traktowano nas brutalnie, po paru dniach wobec tego, iż byliśmy potrzebni do robót przy grabieży, stosunek do nas zmienił się na lepsze. Salę pilnowali SS-manni, ~~składowi~~  
~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~  
żołnierze z Wehrmachtu i nie było więcej egzekucji masowych.



Natomiast widziałem, iż na teren więzienia Mokotowskiego prowadzono grupki osób, jak sądzę na rozstrzelanie. W tych dniach głód panował, nie było wody, do jedzenia dawano zapleśniały chleb. Potem za roboty Niemcy płacili nam papierosami czy też chlebem, po 5-u dniach zaczęto naszą salę karmić z kotła żołnierskiego. Stało się to dlatego, iż granicząc z kuchnią pomagaliśmy przy robotach także kuchennych - mycie garnków i t.d. - wobec tego co zostało w kotłach było nam dawane. Inne sale były w gorszej sytuacji. Ponadto na sali było mało inteligentów wszyscy byliśmy brudni i razem używani do najcięższych robót, stąd Niemcy przestali nas nazywać bandytami, a mówili o nas "robotnicy". Słyszałem, iż była mowa o tworzeniu list inteligentów, że miano spisywać zawody, u nas tego nie zrobiono. Około 9 sierpnia 1944 r., daty nie jestem pewien, spędzono wszystkich na I podwórzu - z innych sal na II podwórzu, nadjechało Gestapo z Alei Szucha i jak słyszałem na drugim podwórzu, wybrało 70 mężczyzn. Od nas nikogo nie zabrano, słyszałem, iż na II podwórzu gestapowcy - zresztą na oko - wybierali inteligentów. Słyszałem w związku z tym, iż zabrana grupa tych 70-ciu mężczyzn została rozstrzelana w Alei Szucha. Ponadto była na naszym terenie izolowana grupa około 20 mężczyzn, których z bliska nie widziałem i nie wiem skąd byli zabrani. Słyszałem, iż grupę tą Gestapo zabierało codzień samochodem do budowy barykad i odwoziło łącznie z innymi mężczyznami, wybieranymi z sal. Potem grupę tą włączono do sali C - o ile wiem. Około godz. 12-ej ustawiano nas codzień na I-ym podwórzu, gdzie przybywały kobiety przynosząc nam jedzenie. Często w drodze powrotnej do kobiet strzelano. Zona dozorca naszego domu Rydza wracając z koszar została ranna. W dniu 22 sierpnia 1944 r. wszystkich mężczyzn starszych powyżej lat 39 z naszej sali mnie w ich liczbie, dołączono nas do ludności cywilnej zgromadzonej na ulicy Rakowieckiej, skąd przez plac Narutowicza poprowadzono nas na dworzec zachodni. Na ul. Kopińskiej na idącą naszą grupę rzucili się Ukraińcy i bijąc, popychając przeprowadzili rabunek zabierając co lepsze rzeczy i kosztowności. Eskorta niemiecka nie reagowała. Z dworca zachodniego przez obóz w Pruszkowie zostałem wysłany do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. Jechałem w transporcie 3000 warszawiaków skierowanych do obozu, w tym było 700 mężczyzn i 2300 kobiet. Po wyjeździe do Mauthausen, kobiety umieszczono w namiotach na otwartym powietrzu przed obozem, gdzie do pracy



nie były używane. Mężczyzn umieszczono wewnątrz obozu, w bloku 24 na t.zw. kwarantannie. Z początku władze obozu nie wiedziały dokładnie co z nami zrobić, nazajutrz przebrano nas w pasiaki jako więźniów. Po tygodniu przyszła nowa instrukcja, że mamy być odesłani na roboty. Przyjechał Urząd Pracy z Lincu razem z Gauleiterem Eingrubem (obecnie skazanym na śmierć w strefie amerykańskiej). Zdaje się dzięki temu, iż obóz w Mauthausen nie miał dostatecznej ilości baraków kobiecych, a w naszym transporcie było 2300 kobiet cały transport po trochu rozparcelowano na roboty do fabryk i robót rolnych po gospodarstwach.

W czasie używania grup robotników polskich ze Stauffernkaserne do budowy barykad, kilku mężczyzn zostało zabitych, bądź rannych. Z naszej sali zginął w ten sposób młody strażak nazwiskiem Zwierzyński, ewentualnie Wierzyński.

Słyszałem od żony, iż w dniu 11 sierpnia 1944 r. na teren domu przy ul. Aleja Niepodległości 132/136 przybyło 3 powstańców od strony ul. Ormańskiej. Jeden z nich ranny pozostał na terenie, opatrzono go. Po chwili przybyli Niemcy, zastrzelili rannego, a jako represję 16-u mężczyzn i dwie młode dziewczyny siostry nazwiskiem Tomkowić, z mężczyzn Janowski i Morel między innymi, na podwórzu zostali rozstrzelani. Reszta mieszkańców została wypędzona, dom podpalony, przy tym żona dozorczy Rydza była ranna, leżała w mieszkaniu i na uwagę kogoś z obecnych, iż w podpalonym domu przebywa ranna, jeden z Niemców podszedł do okna i zaczął strzelać. Rydzowa uciekła i mieszka obecnie w tym samym domu. Jednej z lokatorek Zywnickiej, pomimo próśb, Niemcy nie pozwolili zabrać z piwnicy chorego męża, Jana Zywnickiego, który żywcem spłonął. Na parterze mieszkające trzy starsze i chore kobiety nie mogąc wyjść spłonęły. Nie wiem tylko czy przedtem były rozstrzelane. Nazwiska: Erenfajchtówna i Kowalczykówna przełożona żeńskiej pensji w Warszawie. Nazwiska trzeciej kobiety nie znam. Żołnierze działający tam mogli być albo ze Stauffernkaserne, albo ze szkoły przy ul. Kazimierzowskiej.  
Odczytano.

/-/ Edward Marciszewski

p.o. Sędzia /-/ H. Wereńko



Za zgodność

Sędzia  
MALINA WEREŃKO